

# Ja sobie po prostu żyję...

**- Wszyscy znają Panią jako znakomitą aktorkę, ale niewiele osób, poza Krakowem, wie, że prowadzi Pani także działalność charytatywną. Pani Aniu, jak to się zaczęło?**

● Urodziłam się w 1951 r. i wtedy zaczęła się moja działalność. A poważnie... Nie mówmy, że ja prowadzę jakąś działalność. Ja sobie po prostu żyję, świat się zmienia. Jestem aktorką trzydziści lat po studiach. Gdy aktorka ma 52 lata, to coraz mniej gra, ale jak ma siły i ochotę, może robić bardzo wiele ważnych i fascynujących rzeczy. I to jest piękne!

**- Nie ma ról dla kobiet...**

● Są, ale dla 52-letniej coraz mniej. Tak musi być. Ale nie narzekam. To dla mnie szansa, bym robiła coś innego. W młodości chciałam być psychologiem klinicznym. Gdy miałam 17 lat złożyłam papiery na psychologię UJ. Wcześniej jednak dostałam się do szkoły teatralnej. I okazało się, że świetnie wybrałam, bo będąc aktorem trzeba przede wszystkim być psychologiem. Przez całe życie nie robiłam nic innego, tylko zastanawiałam się dlaczego ta postać, którą gram, zabiła, nienawidzi, kocha, dlaczego krzyczy, dlaczego się śmieje. A ponieważ pracowałam z genialnymi reżyserami, więc traktowałam mój zawód bardzo poważnie. Teraz moje życie zatoczyło dziwny krąg i wszystkie moje marzenia się spełniają. Zawsze komuś pomagałam, ktoś pomagał mnie. Tak byłam wychowana, że jeśli ktoś cię potrzebuje, to trzeba iść i mu pomóc, bo to człowiek. Nigdy nie byłam sama, zawsze wiedziałam, że wokół mnie są ludzie. A ludzie mi dziwnie ufają i lubią - to też dzięki zawodowi. Przez całe życie grałam ofiary, a nie katów. Nawet jeśli grałam kurwy, to one kochały.

Moja mama powiedziała mi kiedyś, że człowiek jest dobry i ja zawsze chciałam jej udowodnić, że miała rację. Nawet gdy grałam ludzkie potwory, to zawsze szukałam w nich ludzkiego oblicza. To zresztą zawsze najbardziej pociągało mnie w aktorstwie. Może właśnie dlatego, że grałam dobrych, ludzkich, ciepłych ludzi, niektórzy mówią - „z pani bije ciepło”. Pani Zyta Gilowska, nominując mnie do Kobiety Roku (jest Pani kochana!), napisała, że jestem ciepła. To mój największy atut, bo ostatnio zimno wkoło. Czasem myślę, że powinno zainteresować się mną jakieś przedsiębiorstwo ciepłownicze, podłączyć do mnie jakieś rurki... I zapłacić za to ciepło, a ja miałabym pieniądze na moją fundację. No i chyba w związku z tym moim ciepłem dostaję dużo listów. I niestety wiem, jaka jest samotność, bezradność ludzi. To przerażające! Ale jak mądrze pomagać i komu, skoro jest tak wielu potrzebujących?

Na początku starałam się pomagać sama kierując się czułym sercem. I dostawałam po nosie. Bo ludzie są dziwni, jak im się poda rękę, to cię wciągną, zeżrą, przemięlą i wyplują. Wtedy zaczęłam patrzeć, jak to robią inni. Przez przypadek trafiłam na człowieka, Ormianina, księdza Tadeusza Zaleskiego, który prowadzi w Radwanowicach pod Krakowem ośrodek dla niepełnosprawnych umysłowo. Patrząc, jakich on cudów dokonuje i z jaką siłą, zaciętością walczy o prawa tych ludzi. Pomyślałam: - to jest sprytny Ormianin, moja prababka też była Ormianką, więc trafiła kosa na kamień. I teraz pracujemy razem. On ma Fundację Brata Alberta, otrzymałam kiedyś ich medal i postanowiłam naprawdę na niego zasłużyć. W tym roku, żeby ratować 27 osób niepełnosprawnych, które na mocy nowej ustawy straciły prawo do warsztatów terapeutycznych, założyłam Fundację „Mimo Wszystko” i od 5 lutego prowadzę warsztaty terapii artystycznej. A nasi podopieczni nie zauważyli nawet, że ktoś ich chciał skrzywdzić. I tylko to jest ważne.

**Z Anną Dymną, aktorką,**

**rozmawia**

**Zygmund Włoczewski**



**- Prowadzi Pani także z niepełnosprawnymi zajęcia teatralne...**

● Od kilku lat pomagam teatrykowi Radwanek. Zrobiłam już cztery przedstawienia. Zorganizowałam Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Umysłowo „Albertiana”. 1 marca na scenie Teatru Słowackiego odbył się po raz czwarty. Robimy eliminacje w sześciu województwach.

**- Prowadzi też Pani w telewizji program „Spotkajmy się”...**

● Dzięki niemu zobaczyłam, jak niezwykle jest człowiek. Moi rozmówcy są okaleczeni, zdeformowani, cierpiący, umierający, ale pełni siły, radości, nadziei... piękni. A ponieważ jestem osobą publiczną, zaczynam nabierać śmiałości i chciałabym zrobić dla nich jak najwięcej. Spotykam wielu wspaniałych ludzi, którzy też chcą pomóc. Gdybyśmy wszyscy się sprzegli... Moja fundacja współdziała z Bratem Albertem. Gdyby tak współdziałało kilka fundacji, można by naprawdę przenosić góry i robić rze-

czy niemożliwe, a tak bardzo potrzebne. W Polsce ktoś musi zająć się zwykłym człowiekiem.

**- Jak na Pani działalność reagują Pani koledzy artyści?**

● Niektórzy trochę kpią. Ale ja mam poczucie humoru. Zakładam, że mnie lubią i się nie obrażam. Kazio Kutz zawsze ze mnie żartuje, od apostołów i świętych rozpustnic mnie wyzywa publicznie, ale kiedyś powiedział mi: „Ty wiesz, jaka jest siła w twoim programie? Wiesz skąd się ona bierze? Bo ty widzisz drugiego człowieka, a w Polsce tak bardzo trzeba się zająć drugim człowiekiem”. Pięknie mi powiedział, prawda? Ja myślę, że takich ludzi jest jednak wielu. My, tzw medialni, jesteśmy od tego, żeby coś zaanimować. I to pociąga łańcuszek, lawinę pomocy. Dzięki mojemu programowi piszą do mnie setki ludzi: i chorzy, i zdrowi. Pomagają sobie wzajemnie, chcieli dawać mi do ręki pieniądze dla tych potrzebujących. Dlatego założyłam moją fundację, by móc je przyjmować.

**- Można powiedzieć że dzięki swojej działalności pomaga Pani wydobyć z ludzi ich własne dobro.**

● Ludzie są cudowni. Niepełnosprawni piszą, że mój program pozwala im zdobyć się na odwagę i powiedzieć sobie ja jestem człowiekiem! To miód na moje serce, wtedy wiem, że warto to robić. Bo czasem traciłam tę wiarę, bałam się, wstydziłam, że coś źle poprowadziłam, zapytałam. Pomaga mi cała ekipa, zawsze dodaje mi odwagi współtwórca programu, Mateusz Dzeduszycki. Ale zawsze się boję. To są ciężkie, bardzo ciężkie przypadki. Czasem jestem zupełnie bezradna. Ale teraz już wiem, że nawet jak pokażę moją bezradność, nawet jeśli się popłaczę, nic się nie stanie. Przecież ja też jestem człowiekiem, to są moje ludzkie odruchy. Są ludzie, którym nikt nigdy nie dał żadnej radości, którzy nie mają wzorców, są okaleczeni emocjonalnie. To są ofiary, które dopiero potem stają się katami. Ja czasami sobie z tymi moimi przyjaciółmi gadam. Myślę, że to dla nich dużo ważniejsze, by z nimi pogadać, niż żeby im coś dać.

**- Chyba że uzna, że uśmiechnął się krzywo lub że się śmiejesz z niego.**

● Oczywiście, są przypadki kliniczne i za uśmiech dostaje się w mordę. Wiem już, że świat jest bardzo skomplikowany. Ale wiem też, że wiele zależy od nas, możemy dużo zrobić i nie warto żyć tylko dla siebie. To jest nudne. Myślę też, że nie warto przejmować się tym, że mija czas. Czasu i tak zatrzymać się nie da. Znam bardzo dobrze „Fausta”, byli tacy, co zapredali duszę diabłu. To nic nie daje, czasu i tak nie zatrzymali. Próżny trud, lepiej poświęcić ten czas innym.

**- Zmieniły temat. Co słyszała u Anny Dymnej jako aktorki?**

● W Teatrze Starym nic teraz nowego nie próbuję. Taki akurat przyszedł czas. Ale gram jeszcze w trzech przedstawieniach. Całe życie zachowuję się tak: gdy jestem potrzebna, to się cieszę i przyjmuję rolę, jeśli mi się ona podoba, jeśli nie mam propozycji, to szat nie rozdzieram. Kiedyś groziło mi, że już w ogóle nigdy nie będę grała. Pomyślałam sobie wtedy, ile to już ról zagrałam. Pani Ela Baniewicz napisała o mnie książkę i gdy zliczyła, ile tych ról było, to osłupiałam. Można by nimi obdzielić wiele aktorskich życiorysów. Wiem, że mam jeszcze potencjał i siłę, że mogę jeszcze jakąś nianię czy staruszkę zagrać. Obecnie gram w Teatrze Starym w „Hamlecie”. Nie czuje się niepotrzebna. Czasami brakuje mi prób, bo je lubię, ale teraz akurat nie ma dla mnie roli i już. Robię wiele rzeczy poza teatrem. Założyłam salony poezji, jest z nimi wiele pracy. I to jest tak cudowne, że nie czuję się niepotrzebna. Mam też inne propozycje.

**- Nie chce Pani z nich skorzystać?**

● Czekam na taką, która dałaby mi satysfakcję. Obecnie pisany jest dla mnie specjalnie pewien scenariusz.

**- To będzie monodram?**

● Nie, bo ja nie lubię monodramów. Najbardziej interesuje mnie na scenie drugi człowiek, z którego jak wampir mogę wszystko wycisnąć. To ma być sztuka dwuosobowa. Na razie nie mogę jeszcze zdradzić szczegółów. Dostałam też scenariusz filmowy, jeszcze niepełny. Jest tam rola niby pisana dla mnie, ale na razie nie potrafię powiedzieć, czy mogę ją zagrać. Muszę przeczytać całość i się zastanowić.